DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 92.] SOBOTA 15 LUTEGO 1913. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk.
[Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Ustępstwa.

Ugodą z Rusinami nazywa się pospolicie w ostatnich czasach, mianowicie od pierwszych chwil po ostatnich wyborach parlamentarnych z r. 1911, rokowania w sprawie uniwersytetu ruskiego i w sprawie sejmowej reformy wyborczej. To hasło ugody ciągle rozbrzmiewa, nazwę tę zachęcającą ciągle się podsuwa, celem wywołania podatnego nastroju po stronie polskiej, boć dla ugody niejedno warto zrobić ustępstwo. Otóż w tem haśle tkwi najzupełniejsza nieprawda. Nikt z ludzi politycznych nie wierzy w to, aby się miało osiągnąć jakąś ugodę. Krótko i jasno mówiąc, Rusini mają uzyskać dwie ogromne zdobycze narodowe: uniwersytet i powiększenie mniej więcej w trójnasób mandatów sejmowych. Uzyskawszy zaś to, staną Rusini mocniej do dalszej walki, a nie do żadnej ugody, o której wtedy nikt mówić nie będzie. To wiedzą doskonale wszyscy ludzie myślący. Więc przedewszystkiem, dla trzeźwego prowadzenia sprawy, trzeba odrzucić niedorzeczną i zaślepiającą nazwę ugody.

A pewna trzeźwość w tych obecnych układach polsko-ruskich jest zaiste bardzo potrzebna, bo jak dotąd politycy nasi okazywali jej bardzo mało i poprostu nie znali granicy ustępstw, ciągle jeszcze coś i jeszcze coś ustępując.

W sprawie stworzenia uniwersytetu ruskiego, na który zgodziliśmy się w sposób niebywały w państwie austryackiem, wysuwały się na czoło dwa nasze najzrozumialsze w świecie warunki: zabezpieczenie polskości Uniwersytetu lwowskiego i wyłączenie Lwowa jako siedziby uniwersytetu ruskiego. Jest rzeczą nie do uwierzenia, a jednak jest prawdą, że w rokowaniach były chwile, gdy politycy nasi poświęcali i jeden i drugi nawet z tych najprostszych i zasadniczych warunków, tak, że dopiero wielką wrzawą i wielkim naciskiem z kraju trzeba było zawracać ich z drogi niemożliwych ustępstw. W m. ju 1912 gotowe było Koło Polskie zgodzić się na Lwów lub conajmniej wogóle nie mówić o wyłączeniu Lwowa i dopiero wskutek wieców w kraju i pamiętnego dnia deputacyj w Kole Polskiem znalazło się w uchwale Koła z d. 22 maja 1912 wyłączenie Lwowa. W grudniu 1912 godzili się przewódcy Koła i godziło się całe Koło w uchwale z d. 28 grudnia 1912 na pismo cesarskie w sprawie uniwersytetu ruskiego bez stwierdzenia i zabezpieczenia polskości Uniwersytetu lwowskiego i znowu dopiero wskutek poruszenia kraju i stanowczego głosu najpoważniejszych ciał naukowych naszych znalazło się to stwierdzenie polskości Uniwersytetu lwowskiego w nowym projekcie pisma cesarskiego i w związanej z nim uchwale Koła z d. 19 stycznia 1913. Więc choć jest rzeczą nie do uwierzenia, a jednak jest prawdą, że nawet te ustępstwa groziły. Czyli, że Rusini, rokując i rokując, odrzucając butnie wszystko, co im mniej się podobało, byliby dostali wszystko jak chcieli, bez żadnego uwzględnienia naszych pierwszorzędnych warunków. Że zatem przewódcy nasi, o ile byli pozostawieni samym sobie, w rokowaniach tych stracili najzupełniej poczucie, iż są pewne warunki stanowcze i pewne granice ustępstw, to jest smutną prawdą aż nazbyt jasną.

Teraz toczą się rokowania w sprawie reformy wyborczej sejmowej na gruncie wiedeńskim zamiast na lwowskim i nie w tym składzie ze strony polskiej, który do rokowań w sprawie sejmowej jest uprawniony, tak, że właściwe czynniki sejmowe staną już wobec gotowych ustępstw.

Znowu godzimy się w sposób niebywały na ogromne zwiększenie przedstawicielstwa ruskiego w Sejmie, które z grupki 20 posłów urość ma do dużej siły blisko 60, ale oczywiście mamy i my także, zdawałoby się, pewne żywotne interesy i całej reformy po myśli Rusinów przeprowadzać nie możemy, tańcząc tylko tak, jak oni nam zagrają, a że grają nam w Sejmie nie bez celu, to wiadomo.

I znowu okazuje się, że my właściwie i w tej sprawie nie mamy żadnych zasad przewodnich, od których byśmy nie odstępowali.

Co do liczby mandatów ruskich była po stronie polskiej ta prosta i najzupełniej odpowiadająca prawdzie zasada, że Sejm jest ciałem kuryalnem i jednoizbowem, a zatem stosunek liczbowy nie może być taki sam jak w samej tylko Izbie Posłów parlamentarnej, wybranej powszechnem głosowaniem bez kuryi. Zasadę tę przełamał swym wnioskiem pośredniczącym z lutego 1912 p. Namiestnik, dając Rusinom 26·4% czyli tyle, ile mają w reprezentacyi kraju naszego w Izbie Posłów. Wobec tego pęka system kuryalny, bo tych 26·4% niema gdzie pomieścić i teraz wymyśla się najrozmaitsze łatania, które jednak pozornie tylko zakrywają rozbicie systemu kuryalnego, a przynajmniej sprowadzenie go do lichych pozostałości.

Co do zabezpieczenia mniejszości narodowych, a także społecznych i przekonaniowych, przyjęliśmy zasadę proporcyonalności, jak ją przyjęły w ostatnich dziesiątkach lat kraje naj

bardziej demokratyczne i przodujące w sprawiedliwem urządzeniu życia publicznego. Ta zasada proporcyonalności wymagała okręgów dwumandatowych tam gdzie jest ludność jednej narodowości, a okręgów trójmandatowych tam gdzie jest ludność mieszana. I tę zasadę naruszył p. Namiestnik swym wnioskiem pośredniczącym z lutego 1912, odrzucając okręgi trójmandatowe, a wprowadzając wszędzie dwumandatowe, ale ostatecznie zachowując przynajmniej coś z zasady proporcyonalności dla wszystkich okręgów wiejskich w całym kraju. Ale i to nie dogadzało Rusinom i ludowcom p. Stapińskiego, którzy wolą gnieść wszelkie mniejszości. Więc w dalszych rokowaniach znosi się proporcyalność w zachodniej części kraju i sprowadza się ją do śmiesznych strzępów kilku okręgów na wschodzie. Mniejsza o to, że idziemy właśnie na przekór prądowi krajów zachodnich, które doświadczeniem doszły do proporcyonalności, mniejsza o mniejszości narodowe, mniejsza o mniejszości przekonaniowe, mniejsza o wszelkie zasady i wszelką sprawiedliwość, a tylko ustępstwa i ustępstwa bez granic.

Co do żądania ruskiego t. zw. kuryi narodowej w Sejmie, to wiadomo, że posłowie ruscy w listopadzie 1910 i wrześniu 1911 postawili następujące żądanie, zawierające zaczątek bardzo poważny kuryi narodowej: „Członkowie Sejmu ruskiej narodowości razem upoważnieni być mają do wyboru członków Wydziału Krajowego ruskiej narodowości, do wyboru ruskich członków komisyj sejmowych i krajowych instytucyj, do których Sejm wybiera“. Na to ze strony polskiej odpowiedziano podstawową zasadą jedności zarządu kraju, która zastałaby takim zaczątkiem kuryi narodowej w Sejmie bardzo poważnie zachwiana. A to dlatego, że znamy doskonale program polityczny, jaki Rusini wiążą z temi kuryami narodowemi. Zawarty jest on w oświadczeniu posłów ruskich z września 1909 i w mowie sejmowej p. K. Lewickiego z listopada 1910. Chodzi tam o oddanie kuryi ruskiej do wyłącznego i stanowczego załatwiania wszystkich spraw oświatowych, kulturalnych a w granicach możliwego rozdziału także w gospodarczych, które dotyczą ludności ruskiej, oraz o przyznanie kuryj narodowych we wszystkich wogóle sprawach. Zaczątkiem tego ma być kurya, której teraz się żąda. Zgoda na stworzenie pierwszej podstawy pod takie dążenia wydaje się szaleństwem. A jednak i tutaj okazało się, że gotowi jesteśmy ustąpić. Wniosek pośredniczący p. Namiestnika z lutego 1912 przyjął dosłownie owo żądanie ruskie osobnej kuryi do wyboru członków Wydziału, członków komisyj i instytucyj krajowych, a także to, że jeden z ruskich członków Wydziału musi być zastępcą marszałka w Wydziale Krajowym, co jest właśnie głównym powodem, dla którego przynajmniej jeden z dwu Rusinów wybierany być powinien przez cały Sejm. Wedle obecnych wiadomości już się rzeczywiście daje Rusinom to wszystko. A zatem sami stwarzamy podstawy do kuryj narodowych i do dalszej walki, już zapowiedzianej, o pełny podział zarządu sprawami krajowemi. Więc i ta naczelna zasada polityczna jednolitości kraju nie ostaje się w rokowaniach, w których jedni umieją wszystkiego żądać, a drudzy zdolni są we wszystkiem ustępować i nie znają spraw, w których się nie ustępuje.

Tylko brak trzeźwego sądu, brak należytego zrozumienia wagi tych zasad, które się narusza, brak przewidywania przyszłości, mógł popchnąć tak daleko naszych kierowników politycznych.

Dokąd idziemy?

Liczba 26·4% posłów ruskich to jeszcze najmniejsza rzecz z tych wszystkich. Ale brak zabezpieczenia prawdziwego i jak najściślej pewnego mniejszości narodowych to zbrodnia narodowa, a poddanie mniejszości społecznych i przekonaniowych pod zupełną przewagą większości 50% + 1 to w dzisiejszych czasach haniebne zacofanie polityczne. A wreszcie stworzenie podstaw pod kuryę narodową ruską to zupełny przewrót urządzeń politycznych w kraju i rozpoczęcie nowego okresu namiętnej walki na stworzonej już pierwszej podstawie.

Podobnie jak było w sprawie uniwersytetu ruskiego, tak i w sprawie sejmowej reformy wyborczej, konieczne jest zawrócenie kierowników politycznych, którzy poszli za daleko, dając powoli wszystko, czego tylko druga strona zachce, bo brak im poczucia, że są jednak pewne sprawy, w których się nie ustępuje.

Rozporządzenie czy ustawa?

Pisząc w grudniu 1911 roku o ówczesnem przedłożeniu rządowem w sprawie fakultetu włoskiego, zwróciliśmy uwagę na oświadczenie umieszczone w motywach tego przedłożenia, że mianowicie, zdaniem rządu, „do urządzenia... odrębnego fakultetu współdziałanie ustawodawstwa jest wymagane nieodzownie“ (unbedingt erforderlich).

Przez złożenie powyższego oświadczenia ze strony rządu została dana rękojmia, że na przyszłość przy zakładaniu nowych uniwersytetów wzgl. wydziałów uniwersyteckich przestrzegany będzie przepis zawarty w lit. i § 11 ustawy zasadniczej, oddający „ustawodawstwo o uniwersytetach“ wyłącznej kompetencyi Rady Państwa, wobec czego można było wyrazić nadzieję, że i sam rząd zejdzie na przyszłość z drogi, na którą wszedł w rozporządzeniu ministeryalnem z 22 października 1904 r. i umniejszy tym sposobem znaczenie precedensu wprowadzonego owem rozporządzeniem. Jak każdy inny nie mógł wprawdzie i ten precedens mieć i nie miał nigdy znaczenia prawnego; mógł mieć jednak, nawet mimo ujemnych swych następstw realnych, pewne znaczenie faktyczne i ono to właśnie oświadczeniem rządu o konieczności w danym wypadku ustawy państwowej zostało usunięte — jak się wydawało — ostatecznie.

Wobec takiego obrotu rzeczy wydawało się, że i przy zakładaniu przyszłego uniwersytetu ruskiego w Galicyi będzie przynajmniej dla obecnego rządu miarodajną litera ustawy konstytucyjnej, a to tem więcej, że można się było spodziewać, iż nauczony smutnem doświadczeniem rząd nie zechce ponawiać ekspe-

rymentu, który nie tylko nie dał się prawnie obronić, ale i sprawę fakultetu włoskiego raczej odroczył, aniżeli przyspieszył.

Stało się inaczej, aniżeli przypuszczaliśmy i rok 1912 był świadkiem coraz to nowych i, powiedzmy, coraz to dziwaczniejszych i coraz mniej konstytucyjnych pomysłów ze strony rządu, ażeby przyszły uniwersytet ruski czy też ruskie studyum wyższe w Galicyi wprowadzić w życie i zorganizować bez ustawy państwowej, w drodze rozporządzenia.

Wiadomo, że pomysły te nie doprowadziły do realnego rezultatu, że sprawa uniwersytetu ruskiego stanęła ostatecznie w martwym punkcie, tak, że sami posłowie ruscy, chcąc ją poruszyć naprzód, oświadczyli się ewentualnie za porzuceniem drogi rozporządzenia i za uregulowaniem jej w drodze formalnej ustawy.

Z naszego punktu widzenia jest to wyjście i jedynie właściwe ze stanowiska prawnego i najwłaściwsze ze względów politycznych.

Przyznajemy wprawdzie, że parlament centralny nie jest najlepszym terenem do rozstrzygania sporów narodowościowych. Przyznajemy co więcej, że z tego powodu, a także wobec znacznego obniżenia się sprawności i autorytetu Rady Państwa w latach ostatnich pomijanie Rady Państwa i wydawanie rozporządzeń w tych przedmiotach, które należą do zakresu działania Rady Państwa, może dla rządu być rzeczą łatwą i pociągającą. Jeżeli jednak rząd zazdrośnie przestrzega swego wpływu na rozstrzyganie sporów narodowościowych a oponuje, ilekroć zwolennicy kierunku autonomicznego pragną przesunąć punkt ciężkości tych spraw do krajów, nie jest rzeczą tych, którzy zajmują stanowisko przeciwne, uwalniać rząd od tych wszystkich trudności, które są następstwami centralistycznej polityki rządu. W szczególności zaś nie jest to rzeczą reprezentacyi polskiej w parlamencie, ażeby rządowi centralnemu idącemu w tym kierunku usuwać przeszkody z drogi i przyczyniać się do tego, ażeby, w ślad za lekceważeniem praw przysługujących sejmom, szło lekceważenie praw przysługujących Radzie Państwa i ażeby decyzya w sprawach narodowościowych dostawała się w ręce centralistycznych sfer wiedeńskich. Kto dąży do uzdrowienia chorego organizmu państwowego, nie może i nie powinien godzić się na ułatwienia, które chorobę utrzymują i przewlekają.

Najmniej zaś stosowną polityczną drogą wydaje się nam regulowanie sporów i spraw narodowościowych t. zw. najwyższemi postanowieniami. W państwie złożonem z tylu i tak różnych narodowości wciąganie korony w bezpośredni wir walk i namiętności politycznych może wydać rezultaty niekoniecznie korzystne... Zapewne, jedna i druga trudność da się w ten sposób najgładziej usunąć z drogi, ale otwiera się wielkie pytanie, czy dla ustroju i przyszłości państwa nie jest rzeczą właściwszą szukać rozwiązania bieżących trudności na drodze ulepszania urządzeń konstytucyjnych aniżeli na drodze podawania w wątpliwość całego ustroju konstytucyjnego? W każdym razie, jeżeli idzie o nasz kraj i o stosunki polsko-ruskie, uważamy za obowiązek odradzać jak najgoręcej i jak najbardziej stanowczo wszelkich kroków, któreby mogły przynieść umniejszenie autorytetu nieodpowiedzialnego czynnika w państwie przez bezpośrednie pociąganie go w wir walki narodowościowej.

Oprócz tych względów natury ogólniejszej przemawiają za uregulowaniem sprawy uniwersytetu ruskiego w Galicyi drogą formalnej ustawy państwowej rozliczne względy praktyczne, z których podnosimy jedynie najważniejsze:

Stworzenie organizacyi studyum ruskiego w drodze rozporządzenia a odłożenie oznaczenia miejsca tego studyum do ustawy nie wydaje się nam myślą szczęśliwą. Kwestya miejsca okazała się właśnie i w sprawie fakultetu włoskiego i studyum ruskiego kwestyą najdrażliwszą i najtrudniejszą. Rozumiemy, że był czas, w którym mogło było zależeć rządowi wiele na tem, ażeby pertraktacye polsko-ruskie w sprawie uniwersyteckiej doprowadzić do tego punktu, ażeby obie strony zgodziły się na pewien wspólny projekt, chociażby w nim nie była rozstrzygnięta owa najważniejsza kwestya. Sam fakt zgody na pewien wspólny projekt mógł być, jak mówimy, z tych lub innych względów dla rządu pożądanym. Rozumiemy więc tę tendencyę, chociaż jej nie podzielamy, gdyż sądzimy, że zgoda Polaków na uniwersytet ruski powinna być właśnie uwarunkowana poprzedniem pogodzeniem się posłów ruskich z myślą, iż uniwersytet ten nie może powstać we Lwowie, i jesteśmy zdania, że ustępstwo (jeśli to wogóle można nazwać ustępstwem) posłów ruskich pod tym względem byłoby łatwiejsze przed otrzymaniem zapewnienia, że uniwersytet czy też studyum wyższe zostanie stworzone, aniżeli już po tem zapewnieniu. Ale nawet, gdybyśmy się na zasadniczą tendencyę rządu, o której wyżej wspomniano, chcieli zgodzić, to wystarczy dzisiaj stwierdzić, że rząd zawiódł się w oczekiwaniu, iż, wyłączając z pertraktacyi kwestyę miejsca, doprowadzi łatwo do skutku porozumienie polsko-ruskie co do reszty spraw, wiążących się z kwestyą uniwersytetu ruskiego w Galicyi. Stało się to oczywiście dlatego, że bez rozstrzygnięcia tamtej najważniejszej kwestyi obie strony nie mogą pozbyć się obaw i wątpliwości co do samej sprawy, ale obecnie, gdy się to już stało i gdy już i sami posłowie ruscy ujrzeli potrzebę uregulowania całej sprawy w formie ustawy, nie widzimy powodu, ażeby rząd miał się jeszcze i obecnie opierać na rozumowaniu dawniejszem, które w praktyce nie doprowadziło do żadnego rezultatu.

Z drugiej strony, skoro już tak daleko posunięto się w ustępstwach dla posłów ruskich w tej sprawie, że osobne studyum wyższe ma być powołane do życia już w r. 1916 (czyż Rusini stracili już nadzieję, że przyszłe Koło Polskie, wybrane w r. 1916 nie da im uniwersytetu?), powinno być pozostawione posłom ruskim forum parlamentarne do udowodnienia, że myśl ta jest rzeczywiście dojrzałą i już w r. 1916 wykonalną. Być może, że wobec parlamentu wypowiedzą się posłowie ruscy pod tym względem rzeczowo i szczegółowo, co będzie tem bardziej pożądane, że argumentacya taka dotąd w tej sprawie nie została szerszemu ogółowi wcale przedstawioną.

Tylko unormowanie stanowcze i dokładne całej tej sprawy w formie ustawy może wreszcie położyć na Uniwersytecie lwowskim kres wszelkim roszczeniom i niepokojom, które niewątpliwie po wydaniu najwyższego rozporządzenia, nie określającego miejsca przyszłego studyum ruskiego, wybuchną z nową siłą i zamącą znowu na lat kilka prawidłowy tok nauki. *E. D.*

Wywłaszczanie w Reichstagu.

Po zawiadomieniu czterech polskich właścicieli ziemskich w Księstwie i Prusach Królewskich przez prezesa Komisyi Kolonizacyjnej pismem z d. 10 października 1912, że majątki ich, mianowicie Złotniki w pow. poznańskim wschodnim p. Kościelskiego, Dobska w pow. strzelińskim p. Zabłockiego, Kołdrąb w pow. żnińskim p. Trzcińskiego, Lipienki w pow. świeckim p. Liszkowskiej, mają być wywłaszczone, wnieśli wszyscy ci właściciele zażalenie do ministerstwa rolnictwa pruskiego, na co zezwala ustawa. Celem poparcia tej sprawy wniosło Koło Polskie w Landtagu pruskim odrazu interpelacyę, nad którą obradowano d. 30 i 31 października 1912, przyczem rząd ani większość rządowa pruska nie okazały bynajmniej chęci wkroczenia przeciw postanowieniu Komisyi Kolonizacyjnej. Przypuszczano jednak wówczas, w październiku, po pierwszych wiadomościach o zamierzonem wywłaszczaniu, że rząd pruski uwzględni te zażalenia lub niektóre z nich i nawet pisma niemieckie, coprawda głównie centrowe z *Germanią* i socyalistyczne z *Vorwärts* na czele, wypowiadały to przypuszczenie. W czasie ostatnich obrad delegacyj austro-węgierskich sprawa wywłaszczania była nie tylko głośno omawiana ale także poruszana w poufnych rokowaniach delegatów polskich z ministrem spraw zewnętrznych i wówczas to, d. 14 listopada 1912, pojawiła się w *Zeit* wiedeńskiej wiadomość, że rząd pruski uwzględni zażalenie co do Lipienek. W pierwszej połowie stycznia 1913 nadeszły z ministerstwa rolnictwa odpowiedzi na zażalenia podpisane przez ministrów rolnictwa, spraw wewnętrznych i skarbu, a podawane do wiadomości powszechnej w krótkich odstępach, d. 10 stycznia co do Dobsk i Złotnik, d. 13 stycznia co do Kołdrąbia, d. 16 stycznia co do Lipienek: wszystkie odmowne.

Od tego zarządzenia już nie samej tylko Komisyi Kolonizacyjnej lecz także rządu pruskiego możliwy jest jeszcze apel podwójny, ale już jeden i drugi niepewny co do skuteczności.

Przedewszystkiem apel sądowy: każdy z wywłaszczanych właścicieli może się zwrócić i oczywiście zwrócą się wszyscy do sądu, który orzeknie, czy w danym wypadku słusznie i prawnie zastosowano ustawę o wywłaszczaniu.

Następnie apel polityczny: zwrócenie się do Reichstagu, ogólno-niemieckiego, który może wypowiedzieć swe zdanie o postępowaniu rządu jednego z państw związkowych, chociaż nie może wpłynąć stanowczo i bezpośrednio na udaremnienie takiego zarządzenia.

Koło Polskie w Reichstagu niemieckim wniosło przeto d. 25 stycznia r. b. następującą interpelacyę, podpisaną nie przez samych tylko członków Koła, gdyż regulamin wymaga 30 podpisów, lecz przez 18 posłów polskich i 55 z centrum katolickiego:

„Rząd pruski rozpoczął wywłaszczać polskich właścicieli ziemskich na rzecz Komisyi Kolonizacyjnej. Co kanclerz Rzeszy zamierza uczynić, aby zapobiedz temu zarządzeniu niezgodnemu z duchem konstytucyi Rzeszy i prawodawstwa jej a pod względem politycznym i socyalnym podburzającemu ludność w najwyższym stopniu?“

Rozprawa nad tą interpelacyą toczyła się d. 29 stycznia r. b., zajęła całe posiedzenie, poczem d. 30 stycznia odbyło się imienne głosowanie w tej sprawie. Mowy posłów polskich oraz niektórych niemieckich, wygłoszone w ciągu tej rozprawy, oświetlają sprawę wywłaszczania bardzo gruntownie i jasno. Z tego względu pożądane jest, aby zapisały się one na trwałe w pamięci.

Kanclerz Rzeszy nie jawił się na posiedzeniu i odmówił odpowiedzi na interpelacyę, składając na wstępie obrad za pośrednictwem sekretarza stanu z urzędu sprawiedliwości p. Lisco następujące oświadczenie:

„Stanowisko rządu zostało już raz d. 20 stycznia 1908 roku w parlamencie określone co do tej sprawy, gdy wniesiono tu interpelacyę z powodu uchwalenia ustawy o wywłaszczaniu. Kanclerz i dziś jeszcze stoi na stanowisku, że ustawa o wywłaszczaniu nie pozostaje w sprzeczności z konstytucyą i ustawami Rzeszy i że jest to sprawa nie należąca do kompetencyi Rzeszy lecz obchodząca jedynie Prusy. Z tych powodów poprzednik mój już w r. 1908 odmówił odpowiedzi na interpelacyę. Ja muszę uczynić to samo, bo sprawa ta obchodzi wyłącznie Prusy i dlatego kanclerz na interpelacyę nie odpowie“.

Zgodny z regulaminem wniosek Koła Polskiego, postawiony przez p. Czarlińskiego, aby Izba omówiła interpelacyę, uzyskał większość, na którą złożyły się głosy polskie, centrowe i socyalistyczne, podczas gdy konserwatyści, narodowi liberali i postępowcy siedzieli, jako głosujący przeciw wnioskowi, nawołując się okrzykami: siedzieć.

Z ramienia Koła Polskiego przemawiali na samym początku poseł Wł. Seyda, w środku rozprawy poseł Fr. Morawski, a pod koniec jej poseł W. Trąmpczyński.

Poseł Władysław S e y d a, uzasadniając interpelacyę jako pierwszy mówca i stawiając wniosek w tej sprawie, przedstawił całą sprawę bardzo gruntownie, omawiając dokładnie: 1. dowolność zupełną jaką rząd pruski kieruje się w wywłaszczeniu, 2. sprzeczność wywłaszczania z konstytucyą Rzeszy, 3. społeczno-polityczne skutki wywłaszczania.

Wykazując dowolność rządu przytoczył poseł W. Seyda osławiony § 13-sty ustawy pruskiej o wywłaszczaniu z d. 20 marca 1908:

„W okręgach, w których zabezpieczenie zagrożonego żywiołu niemieckiego jest możliwe nie inaczej jak przez wzmocnienie i zaokrąglenie osad niemieckich zapomocą tworzenia osad kolonizacyjnych, rząd może potrzebne w tym

celu grunty nabyć w drodze wywłaszczania w ogólnym obszarze aż do 70.000 hektarów".

Nawet ustawa zakreśla zatem niejako dwa warunki, bo „zabezpieczenie zagrożonego żywiołu niemieckiego" oraz „wzmocnienie i zaokrąglenie osad niemieckich", z czego należałoby wnosić, że tam, gdzie niema „zagrożenia" i gdzie nie chodzi o „zaokrąglenie", ustawa nie powinna być stosowana.

Otóż poseł Seyda wykazał jak rząd pruski pojmuje to „zagrożenie", przytaczając odpowiedź ministerstwa na zażalenie w sprawie Lipienek w powiecie świeckim, nadesłaną p. Liszkowskiej z datą 9 stycznia 1913, a zawierającą taki ustęp na samym początku:

„Niemczyzna w powiecie świeckim, chociaż pod względem liczebnym w dziesiątku lat od 1900 do 1910 się wzmogła, jeszcze teraz jest zagrożona i wymaga zabezpieczenia. Liczebnie bowiem przeważa zawsze jeszcze ludność narodowo polska, a silniejszy przyrost ludności niemieckiej w ostatnim czasie przypisać należy tylko działalności Komisyi Kolonizacyjnej i ustałby on bez poparcia tejże. Mianowicie w ścisłejszym obwodzie naokoło dworca w Laskowicach nad granicą leśną, gdzie Lipienki są położone, niemieckie posiadłości wymagają zabezpieczenia. W tamtejszych gminach Skrzynki, Jeżewo i Taschauerfelde podług wyniku urzędowego spisu w dziesiątku lat 1900—1910 ludność niemiecka zmniejszyła się lub tylko nieznacznie się podniosła, natomiast ludność polska bez wyjątku się powiększyła a częściowo znacznie, gmina Laskowice dworzec i obwód dominialny Laskowice wprawdzie bardzo przeważnie są niemieckie, mieszkańcy wszakże głównie składają się z niemieckich rodzin urzędniczych i robotniczych, zatem nie są związani z ziemią. Majątek Piskorki zamieszkany jest przez Polaków, podobnie jak same Lipienki, o które chodzi".

Wystarczyło, że poseł Wł. Seyda poprostu przytoczył tylko dosłownie to niezrównane uzasadnienie. Niemczyzna w powiecie świeckim w ostatnich latach dziesięciu... wzmogła się, a więc jest... zagrożona. W bliższej okolicy Lipienek ludność niemiecka się zmniejszyła lub... tylko nieznacznie się podniosła, a więc trzeba ją... zabezpieczyć. Niedaleka gmina Laskowice jest... bardzo przeważnie niemiecka, ale rząd znajduje i tu nawet uwagę, że... nie jest ona związana z ziemią. Majątek Piskorki jest zamieszkały przez Polaków, a przemilcza rząd, że właścicielem jego jest... Niemiec. I oto powody, dla których trzeba tam wywłaszczyć Lipienki, oto uzasadnienie... zabezpieczenia zagrożonego żywiołu niemieckiego. Jest rzeczą jasną, że, jeżeli rząd mógł tutaj widzieć warunki określone ustawą, może je znaleźć wszędzie. W rzeczywistości chodzi o to, że w okręgu świeckim Niemiec przechodzi przy wyborach tylko dzięki nadużyciom, jak wykazały tegoroczne podwójne głośne wybory świeckie, a zabezpieczenie zaginionej niemczyzny znaczy zatem poprostu wydarcie ludności polskiej jeszcze jednego mandatu poselskiego.

Jak zaś pojmuje rząd pruski „zaokrąglenie", o którem mówi ustawa, wykazał poseł Seyda, przytaczając znowu dosłownie odpowiednie ustępy odpowiedzi rządowych na zażalenia co do Lipienek i co do Dobsk.

Mianowicie w odpowiedzi dotyczącej Lipienek mówi rząd:

„Dla pojęcia zaokrąglenia w myśl § 13 ustawy, podług historyi powstania jej, nie jest koniecznem, aby dobra, które mają być nabyte, bezpośrednio graniczyły z osadami niemieckiemi, lecz wystarcza sąsiedztwo, które pozwala na nawiązanie wzajemnych stosunków gospodarczych i towarzyskich".

A to samo szerzej w odpowiedzi dotyczącej Dobsk:

„Zaokrąglenie w myśl § 13 ustawy nie wymaga koniecznie, aby dobra, które mają być wywłaszczone, bezpośrednio łączyły się z osadami niemieckiemi, lecz — jak wynika z historyi powstania ustawy, ze związku jej z ustawą dotyczącą popierania osadnictwa niemieckiego w prowincyach poznańskiej i zachodnio-pruskiej z 26 kwietnia 1886 i ze ścisłego połączenia słowa „zaokrąglenie" ze słowem „wzmocnienie" w ustawie samej — już wtenczas istnieje, skoro chodzi o sąsiedztwo, które bądź bezpośrednio, bądź zapomocą wspólnego centrum ruchu daje sposobność do ruchu handlowego i towarzyskiego pomiędzy kolonistami, którzy mają być osiedleni, a niemieckimi sąsiadami, umożliwia ich zespolenie gospodarcze oraz wzbudza i podtrzymuje wzajemne poczucie wspólności".

Nic dziwnego, że wobec takiego pojmowania „zaokrąglenia" przytoczył poseł Seyda list pewnego prawnika, który mówi:

„To mi interpretacya! To mi wywody prawnicze. Vernunft wird Unsinn. Prawnik właśnie chwyta się za głowę. Zdaje się człowiekowi, że wszystkiego uczył się fałszywie. Z logiką i jurysteryą uprawia się tu cyniczne łamańce. Na co cała kultura prawnicza, którą wieki zdobyły? Najlepiej spalić wszystkie biblioteki prawnicze! Bo wszystko, co w nich zawarte, jest fałszywe, jeżeli to jest prawdziwe, co mówią panowie ministrowie, którzy podobno są prawnikami. Oni wszystko tak tłumaczą, jak właśnie im potrzeba, to w znaczeniu „ściślejszem", to „szerszem", to „przenośnem". Same łamane sztuki, wywody akrobatów prawniczych, wykręty wężowe. Niema już nic stałego. Wszystko się chwieje".

I rzeczywiście, gdy „zaokrąglenie" oznacza „stosunki towarzyskie" i „wzajemne poczucie wspólności", prawo posługuje się przenośniami śmielszemi niż poezya.

Poza ustawą istnieje inne jeszcze zobowiązanie rządu, na które powołał się poseł Seyda:

„Minister p. Schorlemer jeszcze na wiosnę roku zeszłego oświadczył, że wywłaszczanie ma stanowić tylko ultima ratio, a warunki zastosowania tej ultima ratio jeszcze nie istnieją, gdyż Komisya Kolonizacyjna ma jeszcze dosyć ziemi, przyczem dodał, że ministerstwo uchwaliło, iż o ile miałoby przyjść do wywłaszczania, ma się ono odbywać jak najłagodniej, mianowicie wywłaszczane być mają tylko takie majątki, które w ostatnim czasie zmieniły właściciela".

Także to zobowiązanie rządu (złożone przez ministra Schorlemera w komisyi budże-

towej Landtagu d. 18 kwietnia 1912 i następnie w Izbie Panów pruskiej d. 20 maja 1912) nie zostało dochowane.

Jeśli bowiem Kołdrąb i Dobska przeszły niedawno w ręce obecnych właścicieli w drodze sprzedaży z rąk niemieckich, a Złotniki z rąk polskich, to Lipienki nie, jak podniósł poseł Seyda:

„Majątek Lipienki przyjęła pani Liszkowska wdowa z dziećmi małoletniemi w drodze działów po ś. p. mężu swym, który już 6 lat majątek ten posiadał".

Mimo to odpowiedź rządowa na zażalenie, nie mając innej możności, spokojnie kłamie:

„Takie nabycie w drodze sprzedaży także zachodzi u pani".

Ostatnie wreszcie naruszenie tych nawet warunków, które wysuwano ze strony pruskiej jako okoliczności łagodzące, dotyczy t. zw. odszkodowania, o którem mówił poseł Seyda:

„Przy obradach nad ustawą o wywłaszczaniu zawsze podnoszono, że nastąpi ono za zupełnem odszkodowaniem... Przedewszystkiem czyż wogóle można być zupełnie odszkodowanym za to, że się zostaje gwałtem wypędzonym z domu... Ale ostatecznie mówiono: wywłaszczać się będzie tylko za pewnem odszkodowaniem. Tymczasem cóż się dzieje? P. Trzciński za Kołdrąb zapłacił 950.000 marek. Cenę tę mógł ofiarować tylko zapomocą rodziny swej. Ze swego majątku oraz z majątku ojca i rodziny gotówką zapłacił 350.000 marek. A teraz przy taksie celem wywłaszczenia ustanawia się jako wartość majątku tylko 830.000 marek. To jest o 120.000 marek mniej niż właściciel sam zapłacił".

I w tej sprawie zatem (w której zresztą orzeknie jeszcze wydział obwodowy a i od niego właściciel może odwołać się do sądu, ale pruskiego) widać nadużycia, graniczące ze zwykłą kradzieżą, czego poseł Seyda nie omieszkał zaznaczyć:

„Kiedy sprawę tę poruszyłem na zebraniu, zewsząd wołano: toż to kradzież, rabunek na publicznej drodze".

Tak zatem w pierwszej części swej mowy wykazał poseł Seyda, że w stosowaniu ustawy o wywłaszczaniu niema żadnych granic, lecz panuje najzupełniejsza dowolność, zakrywana zdumiewającymi wykrętami prawniczymi, do których ministrowie pruscy znaleźli tu nowe acz nie pierwsze swe pole.

Przechodząc do wykazania sprzeczności wywłaszczania z istniejącym stanem prawnym, przypomniał poseł Seyda, że sprzeciwia się ono przedewszystkiem artykułom 4 i 9 konstytucyi pruskiej, dalej artykułowi 3 konstytucyi Rzeszy, a najbardziej jednej z ustaw Rzeszy, mianowicie o wolnem osiedlaniu się, której § 1 brzmi:

„Każdy obywatel Rzeszy ma prawo w obrębie terytoryum Rzeszy w każdej miejscowości przebywać i osiedlać się jakoteż w każdej miejscowości nabywać własność ziemską każdego rodzaju. W wykonywaniu tych praw obywatelowi Rzeszy nie wolno stawiać przeszkód ani ze strony władzy miejscowości, z której pochodzi, ani ze strony władzy miejscowości, w której chce przebywać lub osiedlić się, a także nie wolno ograniczać go przykrymi warunkami".

Jest rzeczą jasną, że gdy kto nabędzie gdzieś majątek i osiedli się tam, a następnie zostaje wywłaszczony, jest to rażące naruszenie tego prawa ogólnego Rzeszy.

Społeczne i polityczne znaczenie wywłaszczania określił poseł Seyda w sposób następujący:

„Wywłaszczanie z powodów politycznych samo jest rewolucyą z góry. Rewolucya to przewrót, a wywłaszczanie przewraca podstawy porządku społecznego, bezpieczeństwo własności i bezpieczeństwo prawa... Komisya Kolonizacyjna wedle ustawy może aż do 70.000 hektarów wywłaszczyć, a jeżeli się to obliczy, to co najmniej 10 do 15 tysięcy osób jest przez wywłaszczanie zagrożonych w swej egzystencyi. Chodzi przecież nie tylko o właścicieli samych, ale i o wszystkich ich urzędników dominialnych, o ich robotników, którzy także wszyscy zostaną z gleby usunięci i to bez wszelkiego odszkodowania. Nastąpi uruchomienie ludności, jakie w podobnej mierze zachodziło tylko w państwach barbarzyńskich".

W zakończeniu mowy swej powiedział poseł Wł. Seyda:

„W takich warunkach nie tylko jest prawem, ale najprostszym obowiązkiem samozachowawczym ludności polskiej wzajemnie się popierać ze wszystkich sił. Albowiem mamy prawo żyć w Ojczyźnie naszej, a jeżeli gwałtem mamy być z Ojczyzny wypędzeni, natenczas mamy obowiązek tych, którzy pod takiemi prześladowaniami najbardziej cierpią, wedle sił bronić i popierać i pod każdym względem pomagać".

Rzeczowa ta mowa, wszechstronnie oświetlająca sprawę wywłaszczania, jędrna w dowodzeniu, silnie uwydatniająca główne naruszenia prawa, była bardzo dobrą podstawą dalszych rozpraw.

Drugi mówca polski, poseł Franciszek Morawski, zajął się wyłącznie przedstawieniem społeczno-politycznego znaczenia wywłaszczania i przedstawił je rzeczywiście w sposób, niezmiernie wyrazisty, tak, że mowa jego wywarła wrażenie zupełnie niezwykłe.

W pierwszej części mowy wskazał poseł Morawski czem grozi wywłaszczanie samym Niemcom, a przedewszystkiem konserwatystom, którzy zezwolili na wprowadzenie w życie tej zgubnej zasady przeciw Polakom, chociaż muszą rozumieć, że może się ona łatwo zwrócić przeciw nim samym.

Przewodnie myśli tej części mowy posła Morawskiego brzmią:

„Wywłaszczanie przemocą większej własności ziemskiej, jakie obecnie u nas rozpoczęto, nie jest zwyczajną czynnością ustawową, ani przeciętną sprawą parlamentarną, jakich tyle w tej wysokiej Izbie odrabiamy. Nie, panowie, stoi przed nami coś zupełnie nadzwyczajnego, coś co rozbrzmiewa nie tylko w naszych dotkniętych nieszczęściem dzielnicach, ale w całem cesarstwie od Strasburga po Królewiec, i to nie od dziś, ale od chwili, gdy ustawa wywłaszczająca wogóle została wniesiona... Choćbyście nie wiem jak chcieli, nie dokażecie tego, by przy wywłaszczaniu pol-

skich majątków odsunąć lub zakryć kwestyę zajęcia przez waszą opinię publiczną odpowiedniego stanowiska wobec większej własności niemieckiej... My Polacy potępiamy zasadniczo wywłaszczanie, ale w waszym narodzie niemieckim większość uważa przecie, że to coś dobrego, a w takim razie zobaczymy, że istnieją daleko tłustsze i obfitsze kąski do wywłaszczania niż tych kilkuset polskich właścicieli, którzy jeszcze u nas istnieją... Panowie, niemiecka szlachta posiada na wschód od Łaby 20 milionów morgów ziemi. Przy obiedzie, w którym wzięło udział 20 osób w roku przeszłym, było reprezentowane pół miliona hektarów, czyli 2 miliony morgów, czyli 100 mil kwadratowych... A przedstawiciele tych warstw zaprowadzili w Prusach zasadę wywłaszczania. Gdy kiedyś zabrzmi hasło: precz z większą własnością! jakąż zasadą bronić się będą wtedy te stronnictwa... W przedkonstytucyjnych Prusach było ordynacyj tylko 500. W ostatnich latach 60-ciu w samych Prusach założono 700 nowych majoratów. Urzędowa statystyka pruska z roku 1905 przewiduje wzrost majoratów już na 14 milionów morgów... Na Śląsku jest 178 ordynacyj. Uprzytomnijmy sobie jakim to podkładem dla idei wywłaszczania jest fakt, że w jednym okręgu rejencyjnym opolskim, sama rodzina ks. Hohenlohów ma 400.000 morgów, książę na Pszczynie 200.000, rodzina Henklów 200.000, rodzina Schaffgotschów 200.000. Na Górnym Śląsku całe nieraz powiaty należą do 2 lub 3 osób... P. Bernhard, ów królewski profesor, proponuje, by w Ks. Poznańskiem wywłaszczyć trzech niemieckich książąt, a mianowiaie ks. Thurn-Taxis, ks. Sasko-Weimarskiego i ks. Sasko-Koburskiego, który zresztą już sprzedał kolonizacyi swoje dobra. Uzasadnia to tem, że ci książęta nie mieszkają w swoich dobrach. A teraz, panowie, otwórzcie dzieło prof. Conrada, sławnego przecież niemieckiego ekonomisty, wcale nie socyalisty. Powiada on, że 43% wszystkich niemieckich właścicieli ziemskich nie mieszka w swych dobrach!... A przyjdźcie, panowie, do nas Polaków, i zobaczycie, że kto tylko może, ten siedzi na swojej glebie. Mamy i my, co prawda, jednego bardzo wielkiego absentystę u nas w Poznańskiem, ale temu nie wolno w kraju pozostawać, choć ma tam wielkie dobra (jak wiadomo jest to Władysław Zamoyski). Zabraniają mu pobytu, bo nie ma obywatelstwa niemieckiego. Odziedziczył dobra po swoich dziadach, lecz nie wolno mu przebywać na ziemi od 200 lat dziedzicznej. To jest absentysta, ale nie dobrowolny. A o takich pisze prasa hakatystyczna, że trzeba ich wywłaszczać z powodu absentyzmu... A teraz słuchajcie, panowie ze stronnictw hakatystyczno-konserwatywnych, co mówią koloniści, ulubieńcy wasi, przez was wypieszczeni i wychowani waszymi a niestety i naszymi pieniędzmi. W Gnieźnie na wiecu w czasie uchwalenia ustawy o wywłaszczaniu kolonista Harte żądał wśród frenetycznych oklasków, by wszystko podzielono, także niemiecką większą własność. A po nim chłop rządowy Reinicke już zupełnie wyraźnie żądał wywłaszczenia niemieckich obszarników. Porwał się chłop Moritz i trzęsła się sala od krzyków i zapału, gdy wołał: precz z przodowaniem niemieckiej własności większej, precz ze związkiem wielkich rolników... Mamy też w naszej prowincyi poezyę wywłaszczeniową... Wasz chłop ma logiczny umysł i wykombinował sobie, że cesarz podpisał wywłaszczanie, bo przekonał się, że więksi właściciele są gałgany, a tylko chłop niemiecki coś wart. Tak powstała ta pieśń: Michel sagt zu seinem Sohne, hol der Teufel die Barone, ob sie Deutsche oder Polen, alle soll der Teufel holen!... Jest skromne miasto Czarnków w Księstwie Poznańskiem, w pobliżu którego zdarzyło się jednak coś bardzo znakomitego. Koloniści i chłopi niemieccy z okolicy zebrali się na naradę kogo wywłaszczać, bo za wiele panów w okolicy. I oto powiedział jeden: „Precz z p. Szułdrzyńskim, zabrać mu jego 6.000 morgów“. Lecz zaraz wyskoczył drugi: „Właśnie, że nie, Szułdrzyńskiego na ostatku, a na pierwsze danie hr. Hochberga, ten ma 36.000 morgów“. Opowiadano potem tę historyę hr. Hochbergowi, a on wcale nie znajdował, żeby była zabawna... Panowie, w naszych dzielnicach, objętych kolonizacyą, ma sama szlachta niemiecka 2 miliony morgów ziemi. Wobec tego radzę być trochę ostrożniejszymi.“

W drugiej części swej mowy mówił poseł Morawski jakie jest stanowisko polskiej ludności wobec wywłaszczania.

„Zostaniemy Polakami jak dotąd. Lecz w kraju rośnie taki kapitał uczuć, że my sami przejmujemy się przed temi uczuciami obawą... Chcecie świadomie, panowie hakatyści, wywołać taki stan rzeczy w naszej prowincyi, by za każdym z 4 milionów Polaków musiał stanąć żołnierz z bagnetem. Lecz bagnetami można zwyciężać, ale siedzieć na nich nie można... Wywłaszczycie naszą większą własność, ale zostanie oko w oko z naszą rozwścieklona ludnością 2.000 niemieckich junkrów... W łańcuchu ucisku narodu polskiego to nikczemne prawo stanowi koronę. U nas wywołuje ono tylko większą jedność... W domach, do których może jutro wtargną wywłaszczyciele, by wypędzać rodziny z ich świętości rodzinnych, tam łączą się serca, tam podnoszą się ręce do nowej przysięgi: Chcemy pozostać Polakami, wiernie do śmierci trzymać się naszych zasad, naszych odwiecznych tradycyj wobec tych przewrotowców, co nas nachodzą, wobec tych nowatorów, którzy wszystko u nas przewracają i zmieniają, aż do nazwisk miejscowości i do ulicznych nawet nazw i napisów. Chcemy pozostać wierni wszystkiemu, co nam zabrano, wszystkiemu, co ma wartość dla każdego porządnego, uczciwego człowieka, co dopiero człowieka robi człowiekiem. Trzymać się będziemy naszej narodowości, naszego języka, naszej polskiej kultury, a także naszej wdzięczności dla was za to wszystko, co od was musimy znosić... Obawiać się należy, że mogą się zdarzyć bardzo straszne rzeczy przy wywłaszczaniu, że kobiety za włosy będą wyciągane z domów, a dzieci wywlekane przez próg. A co z ojcami zrobicie tego także nie wiem. Czy krew przelewać będziecie?... Pytam się panów konserwatystów, coby się działo, gdyby wywłaszczyciele wpadali do zamków waszych ojców i wyrzucali was stamtąd jak psów

Chyba musianoby przemocą was skrępować, bo dobrowolnie nikt by nie wyszedł. (Głosy: to rewolucya!) Nie, to nie rewolucya, to uczucie porządnego człowieka, który opryszkom i łajdakom nie chce ułatwiać ich nikczemnego dzieła... Panowie, skandaliczne sceny to będą... W jednym względzie wywłaszczyciele jednak się wstrzymują: cmentarzy nie wywłaszczają! Umarłych nie chcą ruszać. A może byłoby ostrożniej także i umarłych wywłaszczyć, bo teraz umarli pozostaną, a ich głosy zawołają nas z powrotem do tej świętej ziemi, którą nam bandyci wywłaszczyciele zabiorą. Jak Bóg na niebie i za wolą Bożą wrócimy my jeszcze do tej ziemi i będzie ona znów nasza, bo na zrabowanej własności nie kwitnie dla rabusia błogosławieństwo".

Jest rzeczą zrozumiałą, że mowa ta wywarła na Reichstagu wrażenie niecodzienne. Były chwile, że stronnictwa rządowe czuły się wręcz nieswojo i przechodził przez nie dreszcz poruszenia. Z takiej mowy zostanie napewno coś nawet w najbardziej zatwardziałych głowach pruskich. A zarazem mowa ta jest nowym dowodem, że prawdy nie należy chować, że polityka nie nakazuje wcale silić się na wyszukane półokreślenia, ale że trzeba i można nazwać rzeczy po imieniu. Tylko na tej drodze poseł Morawski, należący do umiarkowanego skrzydła posłów zaboru pruskiego, oddziałał tak potężnie na Izbę, osiągając tę siłę wyrazu i tę wysokość słowa, do której dochodzi się tylko wtedy, kiedy się chce i umie jasno i otwarcie ukazać całą prawdę.

Poseł Wojciech Trąmpczyński, przemawiając pod koniec rozprawy, odpowiadał przedewszystkiem na mowy tych posłów niemieckich, którzy bronili wywłaszczania.

W poruszonej przez jednego z posłów narodowo-liberalnych, p. Schlee z Torunia, sprawie historycznego rozwoju polityki Prus wobec Polaków powiedział bardzo słusznie:

„P. Schlee przyznaje, że Polakom w Poznańskiem zostały przyrzeczone prawa narodowe, ale stracili je, jak twierdzi, ruchawkami z lat 1846 i 1848. Czy nie wie on o tem, że obietnice dane nam zostały już w r. 1832 najohydniej przez rząd pruski złamane? Bo rządy Flottwela z czasu od 1832 do 1840 nic nie były lepsze od dzisiejszych. P. Schlee twierdzi: Polacy byli niezadowoleni nawet wtedy, gdy rząd uznawał ich prawa narodowe i żądali praw coraz szerszych. P. Schlee jako prawnik nie powinien się tak kompromitować. Bo że ktoś zbyt wiele żąda, nie jest to jeszcze powodem do odebrania mu tego, co już posiada".

Równie dobrze odpowiedział poseł Trąmpczyński na wieczne przypominanie Rusinów w Galicyi:

„Czyż p. Schlee nie wie o tem, że stale w Sejmie pruskim powtarzamy, że żądamy tylko tychsamych praw, które mają Rusini w Galicyi, teoretycznie i praktycznie. Jeśli panuje antagonizm między Polakami a Rusinami, to nie ma on podstawy w nierówności prawa, ale w różnicach społecznych, na których wyrównanie nikt jeszcze sposobu nie wymyślił".

Co do samego wywłaszczania, wiadomo, że rząd pruski i jego stronnicy wszelkie sprzeczności między ustawą o wywłaszczaniu a konstytucyą starają się usuwać twierdzeniem, że i konstytucya dopuszcza wywłaszczanie dla dobra ogółu, na co poseł Trąmpczyński odpowiedział:

„Przy wywłaszczaniu Polaków nie może być mowy o interesie ogółu. Nie tylko dlatego, że Polacy do tego czasu sami także do tego ogółu należą, ale i dlatego, że interes ogółu może wprawdzie szkodzić mimowolnie jednostce, nie może jednak mieć nigdy zamiaru szkodzenia części współobywateli. Tutaj zaś celem i powodem wywłaszczania jest chęć szkodzenia Polakom i wypierania Polaków".

W sprawie bojkotu Niemców, który wzmógł się wśród Polaków w odpowiedzi na pierwsze wywłaszczenia, rzekł poseł Trąmpczyński:

„Wspomniano tu o bojkocie, do którego teraz Polacy nawołują. Czyż my daliśmy powód do bojkotu? Czy od lat kilkudziesięciu nie bojkotuje nas rząd na każdym kroku? Nie tylko nie ustanawia Polaków urzędnikami, ale nie wydzierżawia im zasadniczo gruntów, ani też choćby jednej restauracyi na dworcach, stara się ich wszelkimi sposobami wygłodzić. Od lat wielu kolonistom zależnym od rządu i urzędnikom zakazano kupować od Polaków. A jeśli u nas powstała myśl oddzielenia się od Niemców także na polu gospodarczem, to nie rządziła nami nienawiść ku Niemcom. Chcemy tylko spowodować Niemców, mieszkających między nami, by swym krzykiem sami przekonali rząd o niedorzecznych skutkach jego polityki. Jeśli panują u nas przykre stosunki, to rzeczywiście rzeczą rządu będzie naprawić je przez zmianę polityki".

Znowu słuszne postawienie sprawy, bo nie zapieranie się bojkotu, ale otwarte uzasadnienie go, na które niema odpowiedzi.

Z pośród stronnictw niemieckich poparły stanowisko polskie w zupełności grupy centrum katolickiego i socyalistów, podobnie jak z innych narodowości posłowie alzaccy i poseł duński, połowicznie zachowali się postępowcy niemieccy, a za rządem pruskim stanęli konserwatyści i narodowi liberali.

Imieniem socyalistów wygłosił poseł Wendel doskonałą mowę, której ogólny zarys przedstawić można następującymi ustępami:

„Kanclerz przysyła nam tutaj tylko papier i sekretarza stanu i każe powoływać się na stare oświadczenia swego poprzednika, które jednak przez to, że się je powtórzy, nie staną się ani lepszemi ani słuszniejszemi... Zwracamy się przeciwko gnębieniu Polaków z głębokiego poczucia sprawiedliwości, które nam już weszło w krew... Dla hakatystów jest to rzecz bez znaczenia, że postępowanie ich nie zgadza się z etyką. Ale znamienna jest otwartość, z jaką się przyznają do swej grubej skóry. Jeden z najgorętszych wojowników, radca sprawiedliwości Wagner, wyraził się na jednem z zebrań Ostmarkenverein'u: „Polską własność chcemy zmniejszyć, a co przytem stanie się z Polakami, to nas nie obchodzi. A jeżeli *Frankfurter Zeitung* niedawno pisała ironicznie, że, czy Polakom wyrządza się sprawiedliwość czy niesprawiedliwość, to pewnie jest rzeczą postronną, to ja mówię, że rzeczywiście to jest rzeczą postronną". A członek parlamentu niemieckiego von Liebert wygłosił zasadę dla polityki anty-

polskiej: „siła przed prawem“ i oto teraz potwierdza mi to skinieniem głowy. Zasada ta jest bardzo lapidarna, ale należy ona raczej do koszar wojskowych, dobrze znanych panu v. Liebert, niż do małego choćby katechizmu, z którym przynajmniej powinien być obeznany. Aby tę zasadę pogodzić z etyką trzeba być człowiekiem-wężem... Gdy projekt o wywłaszczaniu wniesiono do Landtagu pruskiego, wtedy pisarz polski Sienkiewicz pozbierał opinię wybitnych osób wszystkich krajów. Są tam nazwiska o sławie światowej. Dzieło to jest pewnego rodzaju zwierciadłem kultury świata. Ale jeśli Niemiec się w niem przejrzy, nie ucieszy się, że nim jest, gdyż wszystkie te głosy jednomyślnie potępiają to prawodawstwo, wypowiadając zdumienie, że coś podobnego mogło się stać w XX wieku u narodu, który szczyci się swą cywilizacyą i swymi poetami... Zwracamy się przeciwko tej ustawie, ponieważ jest ona najwidoczniejszem naruszeniem konstytucyi Rzeszy. Na zjeździe hakatystów w Bydgoszczy powiedział p. v. Tiedemann: „Nie powinno nas to niepokoić, gdy ten lub ów w nadmiarze sumienności powie, że to nie zgadza się z konstytucyą“. Jest to zeznanie pięknej duszy... Nie zależy też hakatystom na źdźble rewolucyi. Boć wywłaszczanie, wyjaśnijmy to sobie, jest przecież kawałem rewolucyi z góry. Niedawno kolega Groeber z powodu stosowania ustawy o Jezuitach uczynił porównanie Rady Związkowej z Konwentem Narodowym francuskim z czasu rewolucyi w r. 1793. Nie chcę tu wchodzić, czy słusznie lub niesłusznie, ale przy wywłaszczaniu Polaków porównanie z Konwentem francuskim... (śmiechy, prezydent przerywa, poczem mówca dalej mówi). Zapewne, że istnieje pewna różnica między obywatelem Robespierrem a obywatelem Bethmann-Hollwegiem. Ale porównanie wypada tu jeszcze na korzyść Konwentu francuskiego, bo wówczas wywłaszczono tylko takich, którzy z bronią w ręku walczyli przeciw ojczyźnie, tutaj zaś wypędza się z domu ludzi, nie pytając o ich przekonanie... Ustawa o wywłaszczaniu jest dopełnieniem obrazu państwa pruskiego i bez niej miałyby Prusy wadę w swej piękności... Wywłaszczanie w Prusach jest starszej daty. Był czas, Welfowie o tem wiedzieć będą, że lud mawiał, iż słowa wypisane na hełmach gwardyi pruskiej: suum cuique oznacza: każdemu co jego jest wydrzej. Fryderyk II był pierwszym królem pruskim winnym zbrodni politycznej rozbioru Polski (prezydent przerywa, mówca dodaje, że są to „słowa męża, którego w roku jubileuszowym 1913 czci się jako jednego z największych mężów niemieckich, bar. Steina“, i mówi dalej). Ów pierwszy król pruski, który brał udział w rozbiorze Polski, już się zastanawiał nad kwestyą wywłaszczania i posługiwał się przytem środkiem, który my dzisiaj nazywamy prowokatorstwem. Kazał on bowiem podburzać właścicieli dóbr Polaków w świeżo zajętych krajach, aby mu nie składali przysięgi hołdowniczej, by później pod pozorem oporu zabrać im dobra. Dokument odnośny, który panowie znajdą w dziele historycznem Kosera, sympatyzującego z Hohenzollernami, czytam: „Prezydent królewskiej kamery Domhardt ma namówić wojewodów i starostów, aby pod pozorem, że Rzeczpospolita nie zgodziła się na rozbiór Polski, albo nie stawili się na wezwanie do składania przysięgi, albo, stawiwszy się, robili przy tem trudności. Wówczas województwa i starostwa zostaną obłożone aresztem i ustanowieni w nich administratorowie. Przy tem może hr. Kayserling oddać najlepsze usługi, ponieważ jest on jednym z pierwszych, którzy wzbronią się złożyć przysięgę. Z nim osobiście porozumiem się, aby skutkiem tego nic nie stracił“. Król stwarzał zdrajców stanu, ponieważ tylko takich mógł wywłaszczyć. W naszych czasach wywłaszcza się bez wszystkiego... Dla nas socyalnych demokratów wywłaszczanie jest na rękę. Dla naszego ucha wyraz wywłaszczanie jest bardzo przyjemny. Jest to jeden z najsympatyczniejszych wyrazów mowy niemieckiej. My cieszymy się, że rząd konserwatywny z pomocą dwu stronnictw, podtrzymujących państwo, konserwatystów i narodowych liberałów, tworzy precedens dla naszego wielkiego wywłaszczania. Cieszymy się bardzo, że oba stronnictwa swojem wywłaszczaniem przygotowują grunt dla naszego późniejszego wywłaszczania... Dopóki waszej własności bronią bagnety, nie potrzebujecie się obawiać. Ale nastąpi zmiana a wywłaszczyciele nie zatrzymają się przed waszemi bramami. Wówczas niejeden z was pomyśli: jaką miarką mierzyłem, taką mnie odmierzono“.

Przedstawiciel centrum katolickiego poseł hr. P r a s c h m a również potępił wywłaszczanie, w mowie bardzo spokojnej, ale jasnej i stanowczej, z zachowaniem zwykłego stanowiska centrum:

„My także chcemy, aby ludność ziem niegdyś polskich czuła się obywatelami Prus i Rzeszy niemieckiej. Żądamy także, aby Polacy bezwarunkowo pełnili swój obowiązek wobec państwa. Ale obecna polityka antypolska tego nie osięgnie... Rozejrzyjcie się panowie w rozprawach Landtagu pruskiego z lat między 1870 a 1880, a znajdziecie, że przewódcy nasi wszystko przepowiedzieli, co się teraz ziściło. Wtedy już podnieśli oni, że rząd pruski zarządzeniami swemi celu nie dopnie, a tylko wielkie masy narodu polskiego popchnie w objęcia radykalizmu. Zapowiedziano już nowe projekty wojskowe celem obrony Rzeszy, przy których obrona granic wschodnich wielką odgrywać będzie rolę. Upewnienie rozwinięcia się naszych wojsk w razie wojny i teren pierwszej bitwy także przecie ważną będzie rzeczą. Wielkie znaczenie mieć będzie i to, jak się będzie zachowywała ludność tych obszarów wobec rozwijających się pułków. Nie wątpię bynajmniej w lojalność Polaków, ale mimo to zdaje mi się, że niezadowolenie i zradykalizowanie mas ludu polskiego, wywołane pruską polityką antypolską, nie wyjdzie na pożytek gładkiemu rozwinięciu sił zbrojnych... W czasach dzisiejszych, gdy duch wywrotu stara się już naruszać prawa własności, rząd pruski zaczyna jakby popierać te dążności polityką wywłaszczania. W całem życiu naszem niema w kierunku prawnym nic tak ważnego jak pewność nabytej własności, a teraz dożyć musieliśmy, że poczucie to jak najbardziej nadwerężone zostało systemem wywłaszczania. Za-

pewne, wywłaszczanie zawsze bywało, ale nie zapominajmy, że przez takie wywłaszczanie, jakie dokonywa się teraz w Prusiech, zaprowadza się zupełną nowość. Mieliśmy dotychczas tylko wywłaszczanie przedmiotu, a tu chodzi o wywłaszczanie osoby i to z powodów politycznych. Co tu się dzieje, jest igraszką z ogniem. Gorszej igraszki nie można sobie wyobrazić".

W obronie rządu pruskiego przemawiali narodowy liberał poseł Schlee, konserwatysta hr. Carmer-Zieserwitz i członek Reichspartei poseł Mertin. W imieniu postępowców poseł Pachnicke potępił politykę rządu pruskiego, ale oświadczył, że sprawa ta nie należy do Reichstagu. Poseł duński Hanser i alzacki Thumann przyłączyli się w zupełności do stanowiska Koła Polskiego.

Po rozprawach przyszła kolej na głosowanie nad wnioskiem, który w zakończeniu swej mowy postawił pierwszy mówca, poseł Władysław Seyda, z następującem uzasadnieniem:

„Regulamin parlamentu daje nam możność nie tylko w dyskusyi spowodować parlament do wypowiedzenia sądu swego o tej polityce, lecz także doprowadzić do głosowania nad nią. Wniosek, który w tym względzie stawiamy, musi, coprawda, odpowiadać przepisom regulaminu, które są co do formy bardzo łagodne. Mianowicie stawiamy pod uchwałę parlamentu wniosek następujący: „Dopuszczenie wywłaszczenia polskich właścicieli na rzecz pruskiej Komisyi Kolonizacyjnej przez kanclerza nie odpowiada poglądom Reichstagu". Jakkolwiek oświadczenie to co do formy jest bardzo łagodne, jednakowoż parlament, przyjmując wniosek powyższy, tem samem da wyraz przekonaniu swemu, że na stanowisko kanclerza, który przecież ma być stróżem konstytucyi i praw Rzeszy, a który nic nie uczynił, aby zapobiedz uchwaleniu względnie zastosowaniu takiej ustawy, sprzeciwiającej się konstytucyi i prawodawstwu Rzeszy, nie zgadza się a całą pruską politykę kolonizacyjną i wywłaszczeniową, jak na to pod każdym względem zasługuje, jak najostrzej potępia".

Wniosek przedstawiony przez posła Seydę, uzyskał poparcie wymagane do postawienia go pod głosowanie, takie same jak przy otwarciu rozprawy nad interpelacyą, bo powstało centrum i socyaliści, a podobnie także wniosek posła Dombka, aby głosowanie było imienne.

Na początku posiedzenia d. 30 stycznia odbyło się zatem głosowanie nad wnioskiem: „Dopuszczenie wywłaszczenia polskich właścicieli na rzecz pruskiej Komisyi Kolonizacyjnej przez kanclerza nie odpowiada poglądom Reichstagu".

W imiennem głosowaniu oświadczyło się za wnioskiem 213 posłów (centrum, socyaliści, grupa polska, posłowie alzaccy, poseł duński), przeciw 97 posłów (konserwatyści i narodowi liberali), wstrzymało się od głosowania 43 posłów (postępowcy).

Wotum nieufności, wyrażone przez tak ogromną większość Reichstagu kanclerzowi, nie ma następstw bezpośrednich, ale jest rzeczą jasną, że nie może ono być miłe rządowi pruskiemu, którego prezydentem jest kanclerz, a nawet, że zupełnie bez wrażenia i bez jakiegoś wpływu nie może ono przejść, bo jest to jednak poważne potępienie z bliskiej strony.

Wiadomości polityczne.

Nareszcie.

Po znanych i zadziwiających artykułach redakcyjnych z grudnia r. ub. i stycznia r. b. ukazała się w *Czasie* d. 23 stycznia r. b., po zerwaniu rokowań, korespondencya wiedeńska stałego współpracownika tamtejszego, w której czytamy:

„Walka o uniwersytety nie jest w Austryi nowością.

Przez długi szereg lat uniwersytet w Lublanie był hasłem, pod którem Słowieńcy prowadzili walkę przeciwko Niemcom, walkę, która niejednokrotnie przeradzała się w Izbie poselskiej w obstrukcyę. A trwała ta walka tak długo, aż Słowieńcy zrozumieli, że opór niemiecki nie da się przełamać i, acz nie formalnie, jednak rzeczywiście z tego postulatu zrezygnowali.

Równolegle prowadziła reprezentacya czeska walkę o uniwersytet czeski na Morawach. Niemcy w tym wypadku nie mogli już zaprzeczyć, że, szczególnie wobec przepełnienia wszechnicy czeskiej w Pradze, dla ośmiu milionów czeskiej ludności drugi uniwersytet jest potrzebny. Przyznawali to, a jednak w praktyce do kreowania tego uniwersytetu nie dopuszczali. I w tym wypadku walka trwała tak długo, dopokąd Czesi nie przekonali się o niemożliwości przełamania niemieckiego oporu.

Walka o uniwersytet, a raczej o fakultet prawniczy włoski, rozgrywa się w naszych oczach. Potrzeba takiego fakultetu bije w oczy. Jednak kreowany w Insbrucku fakultet włoski bursze niemieccy siłą pięści i rewolwerów rozpędzili i oto na papierze istniejący fakultet nie może dotąd znaleźć przytułku.

Jako ostatni z żądaniem samoistnego uniwersytetu wystąpili Rusini. Sami nie zaprzeczą chyba, że właśnie w tym wypadku rzeczowa potrzeba była względnie najmniejszą. Wyższa ruska kultura nie sięga nawet wstecz o dwa pokolenia, w Uniwersytecie lwowskim katedry ruskie tworzą się tak szybko, jak szybko tylko znaleźć się mogą ukwalifikowani profesorowie, a może nawet nieco szybciej. Jednak Rusini zażądali uniwersytetu, zażądali go natychmiast, z roku na rok, sami przyznając, że lata jeszcze upłyną, zanim znajdzie się potrzebna liczba profesorów. Zażądali i znaleźli poparcie.

Polacy zgodzili się.

Stała się rzecz w Austryi niebywała: jeden naród, bez walki prawie, zgodził się na olbrzymie ustępstwo na korzyść drugiego.

Polacy nie tylko zgodzili się na powstanie ruskiego uniwersytetu w kraju, ale ułatwiają je, ofiarując własny uniwersytet do wstępnych przygotowań, więc przedewszystkiem do wytworzenia ciała profesorskiego. Wszystkie zastrzeżenia, jakich ze strony polskiej zażądano, mają wyłącznie charakter obronny. Godząc się na uniwersytet ruski, Polacy żądają tylko gwarancyi dla polskiego charakteru własnej wszechnicy i bronią się tylko przeciw jej utrakwizacyi...

Jedno z dwojga: albo Rusini rzeczywiście pragną własnego, odrębnego uniwersytetu, a wtedy zgoła niezrozumiałą jest walka przeciwko polskiemu charakterowi dzisiejszej wszechnicy, albo pod pretekstem ruskiego uniwersytetu kryje się tylko zamach na uniwersytet polski... Odrzucenie projektu w tych warunkach usprawiedliwia niemal przypuszczenie, że Rusini nie o własną korzyść walczą, jeno o naszą szkodę".

Wreszcie i w *Czasie* pogląd trzeźwy i rozumny. Nie jest on nowy, ale to nie zmniejsza zadowolenia. Albowiem powiedziane jest, że bardziej raduje jedna owieczka zgubiona i od-

naleziona niż dziewięćdziesiąt dziewięć, które się nie gubiły na manowcach.

Rada Narodowa a Komisya Tymczasowa.

Dla dobra ogólnego dołożyć trzeba wszelkich starań, aby w pracach, mających na celu przygotowanie naszego narodu na wypadki dziejowe, których nadejście ciągle jeszcze jest możliwe, nie nastąpiło rozbicie sił i walka wewnętrzna.

Prace te podjęte zostały z jednej strony przez Radę Narodową przy współdziałaniu komitetu obywatelskiego przez nią powołanego i kierowanego, a z drugiej strony przez Komisyę Tymczasową grup skrajnych.

Trzeba zatem starać się o porozumienie między Radą Narodową a Komisyą Tymczasową i jest rzeczą pewną, że ze strony Rady Narodowej dążność po temu istnieje.

Tymczasem zaś, ciągle dla dobra ogólnego, należałoby unikać wszelkich wystąpień namiętnych, które to porozumienie mogą utrudnić: słowo przestrogi jest tu potrzebne, bo niestety w ostatnich dniach nie brak takich wystąpień.

Ze strony Komisyi Tymczasowej, a przynajmniej jej zwolenników, napaści na Radę Narodową w dziennikach od *Naprzodu* po *Przyjaciela Ludu* są bardzo gwałtowne i nie zbyt liczące się z prawdą. Podobne głosy padają także na zebraniach politycznych n. p. w ubiegłym tygodniu we Lwowie lub w Nowym Sączu. Z głosów tych wynika, że podczas gdy Rada Narodowa uznaje istnienie Komisyi Tymczasowej i dla dobra ogólnego dąży do porozumienia z nią, Komisya Tymczasowa wypowiada wojnę Radzie Narodowej i żąda zamknięcia jej prac. Jest to stanowisko nierozumne i niepoważne, co zapewne uznają także liczni pracownicy Komisyi Tymczasowej.

W odpowiedzi niejako na to ukazały się znowuż w ostatnim tygodniu w *Słowie Polskiem*, które oczywiście mówi tylko za siebie, dwa artykuły przeciw Komisyi Tymczasowej, w których obok niektórych uwag słusznych przeważa jednak wielka namiętność. Do tak gwałtownych wystąpień przeciw Komisyi w imię jedności narodowej *Słowo Polskie* najmniej jest uprawnione. Już w połowie listopada r. ub., gdy grupy skrajne dopiero tworzyły Komisyę Tymczasową i gdy wejście z niemi w porozumienie było łatwiejsze niż obecnie, były w Radzie Narodowej odrazu starania o zbliżenie, a starania te zwalczał obóz *Słowa Polskiego.* I teraz także, powołując się szumnie na jedność narodową, rzuca się równocześnie *Słowo Polskie* do walki wewnętrznej z widoczną radością i niepotrzebnie ją zaognia namiętnemi oskarżeniami.

Sprawa porozumienia lub choćby pewnego zbliżenia się i współżycia dwu organizacyj nie da się zamknąć w kilku słowach, ale w każdym razie pożądaną wydaje się przestroga, by tego zbliżenia nie utrudniano lekkomyślnie namiętnemi wystąpieniami, bo ci, którzy to czynią, biorą na się wcale ciężką odpowiedzialność.

Podajtie proszenje a my razbieriom.

W czasie rozpraw nad deklaracyą rządową w czwartej Dumie z d. 18 grudnia r. ub. zabrał głos po raz drugi d. 26 grudnia r. ub. prezes Rady ministrów p. Kokowcew i, odpowiadając na mowy posłów polskich, mówił ku ogólnemu zdumieniu każdego wiedzącego, co dzieje się w zaborze rosyjskim:

„Skoro mówicie o tem, że was uciskają, że postępują z wami niesprawiedliwie, wskażcie, na czem polega niejednakie, niesprawiedliwe zastosowanie ustawy i domagajcie się przywrócenia prawa i sprawiedliwości, a przedewszystkiem legalności. Jeżeli zaś jesteście zdania, że sama ustawa jest niesprawiedliwą, domagajcie się zniesienia jej lub zmiany na drodze, która dziś jednako obowiązująca jest dla wszystkich w Rosyi i w stosunku do której rząd stanowi jeden z czterech czynników, niezbędnych dla rewizyi starych i wydawania nowych ustaw. — Gdzież jest wreszcie owo żądanie, o którem mówicie, wyrzeczenia się własnej ojczyzny, gdzieście panowie wyczytali w tak zwanej deklaracyi, albo, mówiąc po prostu, w programie rządowym wezwanie do podobnego wyrzeczenia się? Rząd powiedział i mówi teraz: Rosya jest jedna, wy mieszkacie w granicach guberni Królestwa Polskiego — to część Rosyi — nikt nie zabrania wam kochać ojczyzny waszej, kochajcie ją z całych sił duszy waszej i to nie stanowi przeszkody do łącznego, spokojnego rozważania tych spraw, które nas rozdzielają. I czyżby istotnie chodziło w danej sprawie o to, jak mi to oświadczył, w prywatnej wprawdzie rozmowie, przedstawiciel frakcyi waszej, że uszy panów niemile dotknięte zostały tem, iż w programie rządowym, zamiast „gubernie Królestwa Polskiego“, powiedziano „gubernie nadwiślańskie“? — Panowie zbyt dużą przywiązujecie wagę do dźwięków i wyrazów, nie wgłębiając się w treść ich i ducha, który jasno i otwarcie wyrażony został przez rząd. Zwracam się też do Dumy państwowej z zapytaniem, po czyjej stronie w danym wypadku jest słuszność, kto poruszył znowu drażliwe sprawy i czy na miejsce ich rząd nie wystąpił z owem hasłem pojednania, spokoju i sprawiedliwości, które otwarcie wypowiedziane zostało w wyjaśnieniu mojem i powtórzone nawet z literalną ścisłością w mowie jednego z moich przeciwników?“

Więc jakto, prezes Rady ministrów, kierownik rządu, odpowiedzialny za wszystkie kroki rządowe, prawi o pojednaniu, spokoju, sprawiedliwości? Czyż p. Kokowcew nie wie, jak sprawiedliwe są prawa rosyjskie stosowane w Polsce i nie tylko te dawne z czasów ancien régime, ale i te najnowsze, wnoszone do Dumy przez rząd p. Kokowcewa i uchwalone w Dumie i zatwierdzone przez cara i kontrasygnowane przez p. Kokowcewa? Czyż nic nie słyszał premier rosyjski o „spokojnem“ wyrzucaniu co dnia niemal zasłużonych, osiwiałych urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej, dlatego że są Polakami, o „spokojnem“ zamykaniu polskich stowarzyszeń, o „spokojnem“ wyrzucaniu języka polskiego nawet ze stowarzyszeń sportowych i dobroczynnych, o „pojednawczym“ stosunku władz do szkół polskich, którym przy każdej sposobności, z najbłahszego powodu, daje się do zrozumienia, że byt ich wisi na włosku, o „pojednawczem“ osądzaniu na grzywny i więzienia za tajne nauczanie, o „pojednawczem“ prześladowaniu prasy, prześladowaniu duchowieństwa, prześladowaniu wszystkiego, co choćby w najskromniejszym stopniu przyczynia się do wzmożenia kultury polskiej. Otóż to wszystko, zdaniem p. Kokowcewa, jest owem przychylnem stosowaniem prawa. To wszystko ma dowodzić, że Polakom wolno „kochać ojczyznę z całych sił duszy“.

Zakrawa to na kpiny. Ale p. Kokowcew nie kpił. P. Kokowcew mówiąc o braterstwie

ducha ze Słowianami południowymi, musiał być po bratersku usposobiony i do Słowian zachodnich. A co ważniejsza, p. Kokowcew nie należy do mężów stanu pokroju stołypinowskiego, którzy otwarcie głoszą wojnę z niebezpieczeństwem polskiem. P. Kokowcew woli dawne, dobre zwyczaje, wypróbowane przez liberalnych dygnitarzy rosyjskich: o niczem nie wie, a gdy się skarżą i żalą, odpowiada: „podajtie proszenje a my razbieriom".

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa. Dn. 2 i 3 b. m. ukonstytuowały się sekcye Komitetu obywatelskiego Rady Narodowej, w których skład weszli przedstawiciele stronnictw i organizacyi obywatelskich, a mianowicie: sekcya wojskowa pod przewodnictwem dr. Ks. Fiszera, prezesa Związku Sokoła, sekcya skarbowa pod przewodnictwem dr. E. Adama, sekcya prasowo-informacyjna pod przew. dr. J. Milewskiego, sekcya oświaty narodowej pod przew. p. A. Rayskiego, sekcya obrony narodowego posiadania pod przew. p. Niezabitowskiego.

Wybory. Dn. 30 stycznia odbyły się w 3 okręgach sejmowych z kuryi gmin wiejskich wybory uzupełniające do Sejmu. W Jaworowie w miejsce ś. p. J. hr. Szeptyckiego zwyciężył kandydat ukraiński Iwan Kochanowski (98 gł.) kandydata Rady Narodowej p. Stanisława Lachowicza (55 gł.) i kandydata staroruskiego Dydia (10 gł.). W Turce, skąd posłował starorusin ś. p. J. Hanczakowski, zwyciężył także ukrainiec Teodor Rożankowski (134 gł.), moskalofil Gissowski otrzymał 35 gł., Polacy kandydata nie stawiali. W Kamionce Str. został wybrany St. H. hr. Badeni, dotychczasowy poseł z pow. buczackiego, 156 głosami przeciw 34 ukraińskim i 30 moskalofilskim. Dn. 11 b. m. w miejsce opróżnione przez śmierć ś. p. St. Ciuchcińskiego, został wybrany we Lwowie posłem na Sejm prez. Józef Neuman, otrzymawszy 5734 głosów, przeciw zaledwie 553, które padły na kandydata ruskiego, p. Cegielskiego. A zatem wybory wiejskie dały Rusinom dwie nowe siły do gry na czynelach w sali sejmowej, zaś we Lwowie wykazały raz jeszcze jak wielkie są wpływy ukraińców w tej „ukraińskiej stolicy".

Z zaboru rosyjskiego.

Samowola władz. Jak wiadomo od r. 1905 na skutek najw. zatwierdzonej uchwały Komitetu ministrów z dn. 14 maja 1905 ustały w guberniach litewsko-ruskich wszelkie ograniczenia języka polskiego, z wyjątkiem wprowadzonego w r. 1906 przed zwołaniem I. Dumy zakazu używania jęz. polskiego na zgromadzeniach. Wbrew istniejącemu stanowi prawnemu tu i ówdzie władze rosyjskie starają się na własną rękę takie ograniczenia zaprowadzać. Ostatnio policya w Mińsku Lit. zwróciła się do kilkunastu właścicieli restauracyi, cukierni i t. p. z żądaniem bezzwłocznego usunięcia wszelkich polskich napisów na szyldach, papierach, torebkach, jadłospisach i t. p. i podpisania oświadczenia, że właściciele tych zakładów zobowiązują się zarządzenie wykonać. Zastraszeni kupcy potulnie się zgodzili. *Kur. Litewski* domaga się energicznie od posłów polskich w Peterburgu, by interweniowali gdzie należy przeciw tym oczywistym szykanom.

Sprawy szkolne. Komisya szkolna Rady Państwa rozpatruje obecnie projekt Dumy o szkołach. W ostatnich dniach na porządku dziennym obrad były szkoły prywatne. Komisya przyjęła bez zmiany artykuły o dopuszczeniu „języków miejscowych" jako wykładowych do niższych i średnich szkół prywatnych, ale wypowiedziała się przeciw temu w prywatnych szkołach wyższych, wbrew uchwale Dumy. Znakomite były wywody wiceministra oświaty bar. Taubego, który oświadczył, że rząd wprawdzie uważa za złe pozbawiać narody kulturalne prawa zakładania własnych szkół prywatnych wyższych, ale jeszcze większem złem jest, jeżeliby wzięły się do tego także narody niekulturalne, wybierając więc z dwojga złego, rząd jest przeciwny dopuszczeniu w tych szkołach języków obcoplemiennych. A zatem język polski nadal będzie w tem kulturalnem państwie traktowany narówni z językiem Czuwaszów i Mordwinów.

Przymusowy jubileusz. Dn. 6 marca r. b. Rosya obchodzić będzie 300-lecie panowania domu Romanowów. Wraz z Rosyą i Polacy mają uczcić swych trzechsetletnich wrogów. Gubernatorowie w Królestwie polecili, ażeby na dzień jubileuszu stawiły się w Petersburgu delegacye z miast gubernialnych i powiatowych i gmin wiejskich i ażeby w dniu tym wszystkie miasta były udekorowane i illuminowane. Zależne we wszystkiem od władz magistraty miast w Królestwie wyasygnowały już na ten cel dość znaczne sumy, a nawet poszły dalej, bo uchwaliły urządzić z funduszów miejskich zabawy ludowe, poczęstunek załogi wojskowej i rozdawnictwo zasiłków ubogim. Niemiecko-żydowska Łódź w patryotycznem uniesieniu uchwaliła nawet zakupić 2 aeroplany wojskowe za 25 tys. rbl. To wszystko nie jest dziwnem, bo wiadomo w czyich rękach spoczywa tam gospodarka miejska. Ale przykrym jest fakt, iż Rada miejska w Wilnie nie zdobyła się na jakie takie poczucie godności narodowej, uchwalając wysłać deputacyę do cara, z prośbą, by raczył zezwolić na założenie uniwersytetu w Wilnie dla uczczenia dynastyi. Pod takiemi auspicyami ma wedle życzenia polskich rajców wileńskich powstać uniwersytet w mieście, które nie tak dawno miało inny uniwersytet, złotemi głoskami zapisany w dziejach naszych.

Z zaboru pruskiego.

Po co *wywłaszczać?* Dotychczasowe wyniki zmian dorocznych w posiadaniu ziemi w Ks. Poznańskiem wypadały na korzyść naszą: w r. 1910 nadwyżka ziemi nabytej przez Polaków nad ziemią, która przeszła w ręce niemieckie wynosiła 4.855 ha, w r. 1911 — 2.627 ha. W r. z., jak donosi *Kr. Ztg.* Niemcy nabyli ziemi więcej, niż Polacy i o znaczny obszar 7.734 ha. W świetle tej wiadomości ukazuje się cała obłuda Komisyi Kolonizacyjnej, która w ostatnim memoryale za r. 1912, przedłożonym ministeryum rolnictwa, skarży się na trudności połączone z nabywaniem ziemi, co zmusiło Komisyę do wywłaszczania. Niestety, jak się okazuje, jest przeciwnie: sprzedawczyków-Polaków liczba wciąż wzrasta.

W Reichstagu. Dn. 10 b. m. w czasie obrad Reichstagu nad budżetem min. sprawiedliwości, pos. Trąmpczyński wystąpił z energicznem oskarżeniem przeciw sekretarzowi stanu Lisco, którego obowiązkiem jest baczyć, by państwa związkowe postępowały zgodnie z zasadniczemi prawami Rzeszy. Tymczasem jak wygląda prawo pruskie? Od r. 1904 Prusy systematycznie naruszają prawo niemieckie o wolnem osiedlaniu, a mianowicie: w r. 1904 wydają Prusy sławną ustawę osadniczą, uniemożliwiającą Polakom wznoszenie domów, w r. 1908 ustawę wywłaszczeniową, w r. 1912 ustawę o umocnieniu niemieckiej własności ziemskiej. Jak to pogodzić z § 1 jednej z ustaw Rzeszy, który głosi: „Każdy obywatel Rzeszy niemieckiej ma prawo wszędzie się osiedlać i wszędzie nabywać ziemię. W wykonaniu tych praw niewolno żadnemu państwu związkowemu przeszkadzać".

Działalność Mittelstandskasy w Poznaniu przedstawia się jak następuje: W r. 1910 umocniono 565 posiadłości włościańskich, w r. 1911 — 915, w r. 1912 — 1.075, razem obszaru 290.000 mórg, oraz większych posiadłości obszaru 140.000 m., ogółem zatem dzięki tej kasie niemczyzna umocniła się w Księstwie na 430 tys. mórg.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.